Kuryer Poznański.

No. 184. Redaktor odpowiedzialny: **Piątek, 14 sierpnia 1874.** Ludwik Gayzler. Rok III

„Kuryer Poznański" wychodzi codziennie z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych. Przedpłata kwartalna wynosi w mieście 2 tal. 15 sgr., w cesarstwie niemieckiém 3 tal. 1 sgr. 3 fen., w Austryi i Węgrzech 6 guldenów, w Francyi, Belgii, Szwajcaryi i Włoszech 18 franków, w innych krajach cena prenumeracyjna w Poznaniu z doliczeniem odnośnego portoryum. — **Biuro redakcyi** przy ulicy Rycerskiéj No. 2. **Ekspedycya** przy placu Wilhelmowskim No. 8. **Ajencye Kuryera:** w Krakowie *J. Czech*, księgarz; we Lwowie *F. E. Richter*. Ogłoszenia przyjmują się w ekspedycyi jako téż u pp. *R. Mosse* wBerlinie, Frankfurcie n. M., Hali, Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgardzie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu; *Haasenstein & Vogler* w Hamburgu, Bazylei, Berlinie, Wrocławiu, Kamienicy (Chemnitz), Gdańsku, Dreznie, Erfurcie, Frankfurcie, Genewie, Hali n. S., Hanowerze, Kolonii, Lausanne, Lipsku, Lubece, Norymberdze, Pradze, Stuttgardzie, Wiedniu, Zurychu; *Daube & Comp.* w Frankfurcie; *H. Albrecht* w Berlinie, Friedrichstrasse No 74; *Havas, Laffit. Bullier*, place de la Bourse 8 w Paryżu. — Cena inseratów wynosi od wiersza drobnego druku sześciołamowego 1 sgr. 6 fen., reklamy 3 sgr., tłómaczenia na język pols i bezpłatnie.

Z powodu święta uroczystego Kuryer wyjdzie dopiero w poniedziałek.

POZNAŃ, 14 sierpnia.

Jeśli tutejsza Ostd. Ztg dobrze jest powiadomioną, a nie ubiera tylko swego najserdeczniejszego życzenia w formę pewnéj wiadomości, w takim razie zanosi się w pruskiéj monarchii na nowy, olbrzymi krok na drodze bezwyznaniowości. Otóż otrzymuje dziennik rzeczony korespondencyą z Berlina, według któréj w ministerstwie wyznań przemaga obecnie skłonność do zniesienia przy wyższych zakładach naukowych nauki religii według wyznań podzielonéj, a zaprowadzenia w to miejsce bezwyznaniowéj obligatoryczněj nauki religii. — Im daléj w las, tém drzew więcéj!

Dotychczasowe pogłoski o uznaniu przez mocarstwa europejskie madryckiego rządu republikańskiego zamieniają się teraz już w niewątpliwą wiadomość. Nawet ze strony francuskiego rządu nie zdaje się to podlegać już wątpliwości, nadchodzi bowiem doniesienie z Paryża, że na środowéj radzie ministrów postanowiono jednomyślnie na wniosek księcia de Décazes przychylić się do uznania. — Wczoraj donosiły już dzienniki, że Francya stósować się będzie w téj sprawie do postanowień angielskiego gabinetu, zdaje się przeto, że i z téj strony uznanie zapewnione. O takiémże postanowieniu włoskiego rządu otrzymał już zawiadomienie ambasador włoski w Paryżu, p. Nigra. Korespondent wiedeński do pragskiéj Bohemii donosi jako o rzeczy prawie już niewątpliwéj, o uznaniu madryckiego rządu przez gabinet wiedeński bezpośrednio po nastąpioném uznaniu ze strony niemieckiego rządu, dodając, że wieść o chęci wyniesienia księcia Asturyi na tron hiszpański wymyśloną tylko została przez niechętnych Austryi. Kiedy więc wszystkie pierwszorzędne mocarstwa — bo i Rosya nie zechce się osamotnić — poszły za wezwaniem gabinetu berlińskiego, nie można zaiste się dziwić liberalnemu dziennikarstwu pruskiemu, że w tém upatruje prawdziwy tryumf polityki niemieckiéj. Europa wyraźnie abdykuje i przyzwyczaja się zwolna do przyjmowania wskazówek z Berlina za rozkazy i za lex suprema. — Według karlistowskich źródeł słychać, że i don Karlos wysłał do mocarstw europejskich memoryał. Nic jednak nie zdoła już sprowadzić prusko-europejskiéj polityki na inne tory.

W Francyi nie uspokoiło się jeszcze wrażenie, wywołane ucieczką marszałka Bazaine'a. Wszystkie stronnictwa uważają zdarzenie to jako zdolne podnieść i podsycić nadzieje bonapartystów, a z drugiéj strony przysporzyć kłopotów rządowi marszałka Mac Mahona, na który słusznie, czy niesłusznie, zwalają co najmniéj winę grubéj niedbałości. Rząd czyni, co może, by się obmyć z tego zarzutu; nie tylko więc surowe zarządził śledztwo, ale z większą ponownie usilnością zwrócił się przeciw bonapartystowskiéj propagandzie. Francuzi, skłonni uwierzyć choćby najnieprawdopodobniejszemu oszczerstwu, zwłaszcza jeśli w mniéj lub więcéj dowcipną ubrane jest formę, rozrywają sobie ostatni zeszyt wydawanéj znów regularnie przez p. Rochefort Latarni, w którym mowa jest o ścisłych stosunkach p. Bazaine'a z prezydentem Mac Mahonem. Pomiędzy innemi opowiada p. Rochefort, że żona więźnia przy rozmowie, którą niedawno temu miała z marszałkiem-prezydentem, zagroziła zapewne, że w razie, gdyby uwięzienie męża jéj miało się jeszcze przeciągać, wyjawi tajemnice, zdolne pognębić w oczach świata owego „lojalnego żołnierza." Jedna z tych tajemnic na tém ma polegać, że marszałek Mac Mahon pod Sedanem wcale nie był ranny, lecz odegrał tylko komedyą (!) — I z innéj strony zagraża biednemu marszałkowi zakłócenie pożądanego feryjnego farniente, bo, jak słychać, wybiera się hr. Chambord do Francyi, czego mu wzbronić nie można.

O austryackim arcyksięciu Albrechcie, który niedawno wrócił z podróży do Petersburga, pisze wiedeński Vaterland, że jest on gorącym zwolennikiem rosyjsko-austryackiego aliansu, w którym upatruje jedyną osłonę przeciwko wszystko ogarniającéj i pochłaniającéj polityce owego męża stanu, który już sobie uroił utworzenie niemieckiéj monarchii uniwersalnéj od morza do morza, z portami wojennemi w Kiel i Tryeście.

Dziennik Russki Mir donosi z Kairo, że Khediwe egipski rozesłał przed niedawnym czasem okólnik do reprezentantów swych przy zagranicznych rządach, w którym zawiadamia je o powziętym zamiarze zawiązania z niemi rokowań względem świeżych traktatów handlowych. Byłaby to pierwsza ze strony wicekróla próba zawierania samodzielnych z mocarstwami traktatów bez zwierzchniczego zezwolenia Wysokiéj Porty. Jak wiadomo, zaprzecza sułtan tego samego prawa książętom Rumunii i Serbii; wicekrólowi jednak egipskiemu przyznał on je w czasie ostatniéj bytności w Carogrodzie z tego zapewne głównie powodu, że w przeciwnym razie pokorny wazal wziąłby sam sobie to, do czego się czuje dość silny.

O brukselskim kongresie tak dokładna zachowuje się tajemnica, że nawet Indép. Belge, która zwykle ma słuch bardzo delikatny, tym razem zapożyczać musi wiadomości od paryskiéj Agence Havas. Ale i te są tak niedokładne i niezgodne, że Indép. Belge przyznaje sama, że „c'est à n'y rien comprendre! — Słychać jednakże z innéj strony, że konferencye zbliżają już się do końca, bo brukselski Nord sądzi, że reprezentanci Turcyi, którzy się dnia 7 bm. wyruszyli z Carogrodu, zdążając na kongres, przybędą tamże już post festum i ledwo, że przy zamknięciu konferencyi będą uczestniczyli.

Jeszcze o powinnościach naszych.

I.

Śród walki rozpoczętéj wobec niebezpieczeństw, jakie nam ze wszech stron grożą, nie o drogi wyjścia pytać się mamy, ale badać sumiennie, gdzie są obowiązki nasze. Kto w ogniu myśli, jak i którędy uciekać, komu niechodzi o zwycięztwo lub o śmierć chwalebną, tylko o to, by tornister swój uratował, ten przegra niechybnie i nadomiar hańbą się okryje. Nie o odwrocie myśleć nam dzisiaj, nie o opuszczeniu uczciwego stanowiska, lecz o mężnéj obronie zagrożonych świętości i o wytrwaniu do końca. Dla ludzi sumiennych, dla rzetelnych katolików i Polaków nie ma innéj drogi wyjścia z tych nierównych lecz szlachetnych zapasów, jeno droga męzkiéj obrony, służby wiernéj, sumiennéj wytrwałości i starego honoru. Wszystkie inne zdania i rady albo idą z zaślepienia obałamuconych umysłów, albo natchnione są namiętnościami politycznemi najgorszego rodzaju. Jeśli przypuścimy, że innoplemieńcy szukają jakby nas rozdwoić i że w czasach dzisiejszych radykalizm europejski wydaje rozkazy i hasła, aby przyspieszyć zgubę wszelkiéj pozytywnéj religii, cóż innego mogłoby wychodzić z obu tych źródeł, jeśli nie to, z czém odzywają się dzisiaj liberaliści nasi?

A co u nich zaraz na wstępie uderza, to że nie są zdolni pochwycić fizyonomii ogólnego położenia i fizyonomii społeczności naszéj. Im się zdaje, że wszyscy ci, co statecznie trzymają z Kościołem, nie przewidzieli niczego, nie przysposobili niczego i teraz zaskoczeni wypadkami, pogrążają się w nieutulonym żalu, lub nieudolnie narzekają. Po cóż ta ślepota albo te wymysły? Przecież wiadomo powszechnie, że katolicy kościelnego kierunku wiedzieli od trzech lat, na co się zanosi. Kiedy ks. Biskup chełmiński zjechał w lipcu 1871 r. na konsekracyą ks. Biskupa Janiszewskiego do Poznania, mówił głośno: „zanosi się na ogromną burzę, zwrot w polityce monarchii zagraża istnieniu katolickiego Kościoła, wszyscy pójdziemy do więzienia, dla tego, że nie możemy ustąpić. Ja stary proszę pana Boga, aby mnie najprzód zamknęli, bo mi niedługo żyć na świecie, a pragnę dać świadectwo prawdzie." To było przekonanie powszechne, nikt się nie łudził, nikt się za fałszywemi nadziejami nie oglądał, nikt dróg środkowych nie szukał i dla tego cały episkopat, ogromna większość duchowieństwa i wszyscy wierni z Kościołem ściśle złączeni, wcześnie przygotowali się na najgorsze i uzbroili się w niezłomne postanowienie, które znać w każdém usiłowaniu w obronie wiary, tradycyi katolickiéj i prawa kościelnego przedsiebraném. I to niezawodna, że wszystko, co potrzeba wcześnie, i z największą troskliwością przygotowano, tak, że dzisiaj żadne nieprzewidziane zdarzenie ani nas zaskoczyć, ani rozbić lub rozstroić, jeśli się sami nie rozbijemy, nie zdoła. Prawda, nie istnieje sposób zasłonienia pojedyńczych osób od następstw, zajść i starć, do jakich pomimo wszystkiego, co twierdzi książę Bismarck i liberaliści, niekatolicy dali początek; cóżkolwiekbądź choć każdy uczciwy człowiek

---

Safar-Hadży

czyli

Moskale w Samarkandzie

przez

Józefa księcia Lubomirskiego.

(Ciąg dalszy. Zob. nr. 183.)

II.

Białe domy stolicy Timura pokraśniały ostatniemi błyskami zachodzącego słońca. Jest to hasło największego życia i przebudzenia w miastach Islamu. Jednostajne głosy mueszinów, zwołujących wiernych na modlitwę, z wysokości minaretów, krzyżują się w powietrzu, a mieszkańcy, wyroiwszy się z tajemniczych domów swoich, zdążają tłumnie wązkiemi uliczkami ku meczetom.

O téj godzinie Samarkanda napełnia się jakby czarem najróżnorodniejszemi typami i strojami: Sartowie w długich szlafrokach i kwadratowych czapkach, wydają się być ruskimi popami, Uzbegi w spiczastych czapkach uderzają wojskową postacią i ruchami, łachmany Tatara, kaftan Hindusa ociera się o złocone szlify rosyjskiego oficera.

Wzdłuż strumienia, zwykłego trotoaru każdéj ulicy w Samarkandzie, szedł zamyślony Relejew, zdążając w stronę muru opasującego stolicę, nieuważnie laseczką ścinając kwiatki niebieskie i żółte, które z strumyka wyrastały. Laseczka kapitana w takt pruła powietrze z lekkim świstem, przed którym raz po raz niepostrzeżony krajowiec, dopełniający w brudnéj wodzie przepisanych od proroka ablucyi, cofnął się ze strachem. Relejew tymczasem nie zdawał się nic widzieć ani słyszeć: machinalnie szedł znajomą sobie drogą, a zamyślenia jego nic nie zdołało przerwać.

Tak przyszedł aż na wały. Naprzeciwko stała baraka świeżo z drzewa sklecona i przylepiona do wysokiego fortecznego muru. Czarna, ciężka, źle zbita, baraka ta tuląca się do zgrabnego i wysokiego muru, wyglądała jak pająk obrzydliwy na szyi pięknéj kobiety.

Wzdłuż długiéj terasy przechadzał się właśnie młodziutki oficer, targając niecierpliwie niewyrosły wąsik. Daléj kilku żołnierzy w koszulach z szarego płótna, przyglądało się ciekawie ruchowi ulicznemu, zasiadłszy w kółko na progu. Oficer na widok Relejewa z radością nazwisko jego zawołał. Kapitan się przybliżył.

— Ach! to ty jesteś, Bassalski! Ciebie tedy dziś odkomenderowano?

— Czyż sądzisz, że z przyjemności tu siedzę? Doprawdy, zupełnie to niepoczciwie z twojéj strony, że mieszkając tak blisko, nigdy się nie spytasz, czy przypadkiem na którego z twych przyjaciół nie spadła ta pańszczyzna. Ale nie, jeszcze trzeba wołać, żeby zwrócić twą uwagę. Bardzo to niepoczciwie, powtarzam. Wszakże trzeba sobie wzajemnie dopomagać.

— Cóż kiedy jestem w czarném usposobieniu, albo jak dobrze mówisz, ulegam przemianie i na kilka dni zostaję niedźwiedziem.

— Jakto? chyba nie idziesz z pałacu?

— Nie, już od dwóch godzin przechadzam się po mieście.

— Więc musisz nie znać ostatnich wiadomości?

— Nie wiem o niczém.

— Najwyższy gubernator generalny będzie tu w przyszłym tygodniu; właśnie w téj chwili Klotz mi przyniósł rozkaz podwojenia zewnętrznych pocztów, rozłożenia wart po za murami fortecy. Jenerał zdaje się wymagać podwójnéj straży wałów i punktów mniéj obronnych.

— A więc jenerał Kauffmann przybędzie?

— To nas dopiero czeka robota. Jakiś ty szczęśliwy, że już nie potrzebujesz pełnić służby garnizonowéj! Wiecznie siedzisz w pałacu!

— Tak, tak, zaśmiał się Relejew, a tam widuję panią gubernatorową, w któréj się kapitan Bassalski po uszy zakochał.

Młody oficer zarumienił się jak wiśnia.

— Nieznośny jesteś, wymówił, wiesz przecież że tak nie jest!

— Doprawdy?

— Przysięgam!

— Nie przysięgaj, bobyś skłamał.. A zresztą dla czego byś się miał wypierać? Cóż w tém złego upatrujesz? Ona jest ładna, tyś młody; nie ma żadnéj rozrywki w tym zatraconym kraju. Kochajcie się tedy, dzieci moje, i cieszcie się sobą.

— Jakimże głosem mówisz mi to wszystko? Niesłusznie, zaręczam, bo chociaż prawda zazdroszczę ci szczęścia, ani myślę ci w drogę wchodzić.

— W drogę?! krzyknął Relejew z gniewem. Mnie w drogę? Czy znasz wartość słów twoich, kapitanie?

Przestraszony młodzik wybełkotał:

— Doprawdy, nie ma podobieństwa z tobą rozmawiać, tak się zaraz unosisz!

— Prawda, przyznaję się do winy; ale gdybyś wiedział, ile zawodów przeżyłem, ile przykrości doznałem!... Uprzedzam cię, nie mówię tego z myślą o Marcie Mikołajewnéj: bo cóż między nami wspólnego być może? Nie jestem z gliny, z któréj się zakochanych lepi. Ty Bassalski, to wcale inna rzecz: gdy ci poda rękę do pocałowania, już masz dosyć szczęścia na dwa tygodnie. Inni oficerkowie w tymże samym znajdują się położeniu. Ona o tém wie dobrze, i regularnie każdemu ta sama dostaje się łaska co dwa tygodnie, aby ich wszystkich trzymać w odwodzie. Ona jest piękna, oni bez zajęcia żadnego: ją to bawi, ich rozrywa; ty dobrze robisz, ona dobrze robi, oni dobrze robią. Co mnie do tego? Nie jestem jéj mężem!

— Relejew! przerwał Bassalski z wymówką.

— Alboż to nie jest prawdą? Co do ciebie jednak, mój Bassalski, ciebie który posiadasz szlachetne serce i gorącą duszę, pozwól mi udzielić ci rady jednéj: widuj hrabinę, wystawiaj się na jéj zaloty: wszakże gdy raz ztąd wyjedziesz, zapomnij o niéj na zawsze! i niech pamięć jéj zaginie i zniknie jednocześnie z twych oczu co szczyty topól Samarkandy.

— Chyba na prawdę waryujesz!

— Niestety! co było już nie jest! byłem szaleńcem, dziś nim być przestałem. Gdybyś mógł wiedzieć...

Tu przerwał Relejewowi podoficer podchodzący ku Bassalskiemu z ręką przy czapce wojskowéj: czterech żołnierzy za nim postępowało.

— Wykomenderowane placówki już są gotowe, kapitanie Bassalski.

— Co za utrapienie! zawołał. Nie chciałbyś mi towarzyszyć, Relejewie?

— I owszém, odrzekł ten ostatni, dodając z cicha: lepiéj od razu skończyć.

I wnet obaj oficerowie wraz z żołnierzami wyszli z murów fortecy.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Szkice galicyjskie.

Zobacz Nr. 155 Kuryera.

III.

Lwów.

Taka jest w odległości przeszłość Lwowa, gdzie niegdzie znaczona jakimś zabytkiem, starym kościołem lub pomnikiem, ale ta przeszłość nie służy tutaj za kanwę obecnego stanu; podstawą są czasy nowsze, nawet bardzo świeże; czuć tu wszędzie świeże wapno, znać w coraz to nowe strony rozchodzące się ulice i nie przychodzi tu na myśl, aby zdjąć plan jak Lwów przed paroma wiekami wyglądał, ale odgaduje się niemal jak za wiek wyglądać będzie. Czy się odgaduje prawdziwie? to tu są próbki najrozmaitszych kierunków, bo tu są zarody najrozmaitszych sprzeczności; która przemoże i która odzierży przewodnictwo, trudno rozstrzygnąć, może one się zbratają kiedyś, i jakaś wspólną jednę całość wydadzą; bo gdyby się miały z tem zacięciem i z tą namiętnością daléj mierzyć, jak dzisiaj zdają się występować, to musiałyby rozwalić te mury, bo tylko pustynia pogodzić może wielkie namiętności, wielkie nienawiści...

Lecz uspokójmy się, to nie nienawiści, to tylko kłótnie. Lwów przedewszystkiem i najbardziéj z całego kraju jest galicyjskim, wyniesiony do stanowiska stolicy prowincyi, skupiał w sobie to wszystko, przyjmował i zachowywał cechę tego,

ubolewa nad nieszczęściami, jakie dotykają niezasłużenie tych, co z położenia swego na ciosy są wystawieni, nikt dla pojedyńczych niedogodności lub utrapień obrony Kościoła odstąpić nie może. Pytamy się, ażali w wojnie koniecznéj a sprawiedliwéj pamięć na ginących i rannych oręż walczącym z dłoni wytrąca? A my Polacy czyż możemy odstąpić tradycyi naszych, powinności naszych i nadziei naszych dla tego, że wierność sprawie ojczystéj prześladowanie na nas ściąga i licznemi ofiarami okupioną być musi?

Precz więc z małodusznemi względami i małodusznemi radami, precz z tém wszystkiém, co nas rozdwaja i osłabia a cała baczność i cała troskliwość nasza niechaj się zwróci w stronę obowiązku ku wyszukiwaniu najdzielniejszych i najpraktyczniejszych sposobów utrzymania i bronienia życia religijnego i życia narodowego.

Już to jest rzeczą niezawodną, żeśmy powinni baczność naszą we wszystkie zagrożone zwracać strony, pilnując każdego posterunku, wszędzie rozstawiając czaty i hufce posiłkowe w gotowości trzymając. Nam się nie godzi zaniedbywać żadnéj kwestyi, żadnéj sposobności pomijać i choć dzisiaj strona religijna warowni narodowéj zagrożona jest wyłączniéj, mamy pilnie czuwać, aby z któréj innéj strony nie stała się szkoda Ojczyźnie.

Ubolewać należy, żeśmy nie zdołali na czas wszystkich warstw narodu objaśnić dostatecznie i zagrzać do wspólnego działania. Czuliśmy tę potrzebę i dla tego rzuciliśmy myśl wieców katolickich. Liberaliści nasi uczynili wszystko, co mogli, aby temu przeszkodzić, zagrozili drogę uczciwéj robocie, a teraz zalecają rzecz potworną, wiec niższego duchowieństwa bez upoważnienia władzy duchownéj i naprzeciwko téj władzy, nie w obronie Kościoła lecz w obronie dobrobytu własnego, nie aby się ukrzepić i zespolić, lecz, aby się rodzielić i rozpaść na dwa obozy. Przeszkadzali zjednoczeniu, forytują rozstrój i rozkład.

My przecież nie zrażajmy się niczém i trzymajmy się statecznie powszednich powinności.

W téj mierze obowiązkiem jest pism publicznych objaśniać, oświecać i bezustannie wykładać, jak sobie poczynać należy.

My tę kwestyą oddawna ze wszystkich stron rozpatrujemy i staramy się oczyszczać ją z ogólników i frazesów, aby myśl nasza przystępna się stała dla każdego i do jasnych a praktycznych wniosków prowadziła.

Dziś chcemy raz jeszcze przedstawić w streszczeniu, jak sobie poczynać w chwili obecnéj, która jest jedną z najtrudniejszych w naszém pozagrobowém życiu.

Kiedy burza miota okrętem jakim, to załoga okrętowa często w popłochu i trwodze, rzuca znaczną część ładunku w morze, aby resztę uratować.

My nie mamy nic do rzucenia na pastwę nieprzychylnéj fali, zubożali, osłabieni, wszystkośmy chronić powinni, zwłaszcza, że skwapliwość w poświęcaniu jednéj części skarbów, jakie nam pozostały, nie przydałaby się na nic. Trzeba bronić wszystkiego i bronić usilnie, a zdwojona czynność zastąpi to, czego nam ze strony sił brakuje.

Pierwszemi naszemi obowiązkami są oczywiście obowiązki względem Boga i Kościoła a mamy je rozumieć tak, jak je pojmowali wielcy przodkowie nasi, wyznając głośno i zasłaniając to, co wyznawali i co zasłaniali Zbigniew Oleśnicki, święty Kazimierz, Stefan Batory, Karnkowski, Skarga, Kordecki i Sobieski. Praojcowie nasi obronili wiarę od Hussytów, od Aryanów, Lutrów i Kalwinów, od Szweda, Brandenburczyka i Turka, my ją zasłońmy od idei Boga-państwa z krzyżacką szerzonéj zaciętością. Abyśmy tego dokonać mogli, winniśmy trzymać ściśle ze Stolicą Apostolską, reguły szukając u Namiestnika Chrystusowego i posłusznemi będąc Ojcu świętemu, Papieżowi. Kto się podczas boju od wodza odwraca i wtedy właśnie szuka pretekstów do zerwania jedności, kto rozróżnia między katolicyzmem a polityką rzymską, ten jest nieprzyjacielem Kościoła i zgubę mu u nas gotuje. Tak jest, zgubę, bo chociaż Kościół ma obietnicę wiecznego trwania na świecie, w pojedyńczych krajach upaść może i już upadł w Rosyi, Szwecyi, Anglii i części Niemiec. A mielibyśmy prawo zapytać tych, co tak zuchwale o polityce rzymskiéj natrącają, co oni rozumieją przez politykę rzymską, boć przecie w tak ważnych kwestyach, bo tam, gdzie chodzi o sumienie ludzkie, nikomu się nie godzi zamykać w ogólnikach, raczéj każdy powinien ściśle i jasno w najdrobniejszych odcieniach myśl swoją wyłożyć.

Dla nas jasną jest rzeczą, że mamy słuchać Ojca św., naszego Arcypasterza i tych, którzy z ich ramienia rządzą; daléj, żeśmy w kwestyach czysto duchownéj i mięszanéj natury nic na swoją rękę przedsiębrać nie powinni, w każdéj pojedyńczéj trudności, w każdéj wątpliwości a nawet w niepewnościach odnosząc się z ufnością i powolnością do bezpośrednich przewodników duchownych, proboszczów, lub dziekanów, a w ważniejszych razach do władzy duchownéj istniejącéj; daléj jeszcze, że nam za przewodników duchownych wolno uważać tylko takich, którzy stoją w jawnéj i głośno przyznawanéj wspólności z Papieżem, z ks. Arcybiskupem i jak obecnie z delegatami apostolskimi. W tém zaś posłuszeństwie naszém nie mamy baczyć na nasze sympatye i nawyknienia, na nasz sąd własny i na pożytek lub szkodę, tak, jak my je sobie wystawiamy, tylko na to, co postanowili Biskupi, lub co Stolica Apostolska rozporządziła. Chętne posłuszeństwo i skwapliwość do szukania reguły, czyli krótko mówiąc, ścisła karność uratuje nas od zagłady i przez nas zwycięztwo Kościołowi zapewni.

A pamiętajmy, że tém snadniéj przyjdzie nam wszystko wycierpieć i wszystko, co osobiste poświęcić, im prędzéj zrozumiemy, że nie jesteśmy zdolni niczego uratować i niczego zasłonić, że nikt z władzą naszą naczelną uczciwego kompromisu nie szuka, że żądają od nas bezwarunkowego poddania się i że przeciwnicy nasi ożywieni są nadzieją zrujnowania ostatecznie katolickiego Kościoła.

Dobrze znając prawdę, łacniéj odwagę naszą i postanowienie nasze do wysokości chwili obecnéj podniesiemy.

KORESPONDENCYE KURYERA POZNAŃSKIEGO

Kraków 12 sierpnia.

(Zaprzysiężenie nowego burmistrza. — Sprawy miejskie. — Nowe czasopismo. — O księdzu Chełmeckim.)

(†) Na początku winienem zapisać, że dziś w sali radnéj miasta Krakowa składa przysięgę w ręce delegata namiestnictwa, pana Bobowskiego, nowo obrany, a święzo potwierdzony przez cesarza burmistrz dr. Zyblikiewicz. Kończy się przeto bezkrólewie, które trwało przez całe lato od rezygnacyi dr. Dietla. Bezkrólewie to wpływało niekorzystnie na sprawy miejskie, mianowicie zaś na zarząd magistratualny. W tym téż kierunku nadzoru nad władzami miejskiemi pożądanemi są reformy, a znana sprężystość i pracowitość nowego burmistrza najlepszą pod tym względem rękojmią.

Spodziewają się także, że projektowane od dawna a zwolna postępujące lub wcale drzemiące sprawy, jak kwestya wodociągów, dalsze wylewanie chodników asfaltem, bruki itp. niebawem pod nowém kierownictwem pójdą spieszniéj. Początek robót miejskich otworzy dokończenie i inauguracya pomnika Straszewskiego, który zasłużył się następnym pokoleniom Krakowian urządzeniem plantacyi. Z powodu napisu na pomniku wywiązała się tutaj najpierw dyskusya w radzie miejskiéj, a następnie polemika w dziennikach i broszurach. Zaprzeczają bowiem senatorowi Straszewskiemu tytułu założyciela plantacyi, dowodząc, że już przed nim senator i rektor uniwersytetu Radwański podjął tę myśl. Jeśli pomysł pochodził od Radwańskiego, wykonanie jego jest, jak świadczą starzy Krakowianie, wyłączną zasługą Straszewskiego, który tak ukochał swoje dzieło, że sam nadzorował całemi dniami postęp robót — i podobna z własnych funduszów przyczynił się znacznie do téj pracy, która stała się dobrodziejstwem miasta.

Pomnik Straszewskiego, wzniesiony naprzeciw domu hr. Moczyńskiego, u wnijścia do plantacyi, będzie ich ozdobą, o ile sądzić można z samego rysunku. Jedna tylko sprawa Sukiennic spoczywa dotąd nierozstrzygnięta. Żaden jeszcze z planów restauracyi nie został dotąd stanowczo przyjęty. Fundusze składkowe nie wystarczyły nawet na spłatę zakupionych i już zburzonych kramów. Ale miasto Kraków rozporządza obecnie półmilionową pożyczką, któréj część zapewne obróconą będzie na ten cel. Mają się także niebawem zająć restauracyą muru i baszt około bramy Floryańskiéj. Jest to ostatnia pozostałość dawnych murów obronnych, okalających całe miasto.

Budowa nowych domów i odnawianie starych postępuje w Krakowie raźno. Na każdéj ulicy spotkać można kilka rusztowań, a na przedmieściach wznosi się już wianek nowych willi i dworków. W samém mieście dobudowują wyższe piętra — i tak na pałacu hr. Potockich pod Baranami wznoszą trzecie piętro — toż na domu ks. Marceliny Czartoryskiéj, niegdyś własności słynnéj swego czasu pani Dembińskiéj, starościny wolbromskiéj.

Pora latowa jest téż zwykle porą licznych programów i projektów nowych wydawnictw i czasopism. W miejsce upadłego Kraju ma powstać w jesieni Dzień pod redakcyą pp. Buszczyńskiego i Ulanieckiego. Spuścizna Kraju jest tu złą reklamą; a zaprzeczyć jéj nie można, bo lubo przyszli redaktorowie Dnia wypierają się wspólnictwa z Krajem, to jednak pamiętném tu jest wszystkim, że pierwszy z nich był jednym z pierwszych założycieli i współpracowników Kraju, na samym początku jego istnienia. Zresztą mniejsza o odcień mniéj więcéj umiarkowany, wszak dziś są tylko dwa obozy i na pośredniém stanowisku utrzymać się niepodobna. Oprócz Dnia zapowiadają tu nowy przegląd naukowo-literacki. Na czele redakcyi ma stanąć dr. Leon Blumenstock, profesor medycyny lekarskiéj, dr. Zakrzewski, profesor historyi, i dr. Bobczyński, docent prawa polskiego. Skład ten byłby rękojmią naukowego kierunku, ale czyliż miasto tworzyć nowe pismo i rozrywać i tak szczupły zastęp naszych abonentów, nie byłoby lepiéj zjednoczyć się i wzmocnić Przegląd Polski, który mimo tylu znakomitych sił wzmocnionych świeżo objęciem wydawnictwa przez p. Skrochowskiego, mimo najlepszego kierunku, nie zdołał dotąd zdobyć odpowiedniéj liczby abonentów i nieprzestaje utrzymywać się pieniężnemi ofiarami samychże redaktorów.

Sprawa ks. Chełmeckiego jeszcze nie przycichła. Niestety jest to zbyt pożądany żer dla publicystyki libcralnéj, aby nieogryzano téj kości niezgody do końca. Ks. Chełmecki przesłał do Vaterlandu oświadczenie: że był obcym rozsiewanym po dziennikach napaściom na Biskupa Gałeckiego; że rekursował przeciw wyrokowi sądu konsystoryalnego do Rzymu i że nieodwołał się do władzy świeckiéj. Oświadczenie to powinno zamknąć polemikę, bo to sprawa czysto duchowna i nie z kwestyami świeckiemi i państwowemi niemająca wspólnego. Bolesném też winno być ks. Chełmeckiemu to wynoszenie go w dziennikach anti-katolickich ze szkodą potwarzanych żywych i umarłych kapłanów.

Kuryer miejscowy i prowincyonalny.

* **Doniesienia urzędowe.** NPan raczył nadać praktycznemu lekarzowi doktorowi Speier w Jaworze tytuł radzcy zdrowia.

* **Doniesienia kościelne** Jutro w Archikatedrze sumę śpiewać będzie JW. ks. kanonik Kurowski, kazanie powie JW. ks. prałat Koźmian.

W niedzielę sumę śpiewać będzie JW. ks. kanonik Maryański, kazanie powie mons. Szołdrski.

* **Tutejsza Ostdeutsche Ztg** zamieszcza w wczorajszym wieczornym numerze artykulik przeciwko młodszemu duchowieństwu katolickiemu, pełen fałszów i denuncyacyi. Twierdzi ona, że duchowni z czasów ś. p. Arcybiskupów Dunina i Przyłuskiego odznaczają się roztropnością, spokojnością i tolerancyą względem innowierców, podczas kiedy młodzi, w szkole księdza Arcybiskupa Ledóchowskiego kształceni duchowni, są powiększéj części zaślepionymi zelotami, którzy okazują wszędzie intolerancyą nie tylko przeciwko innowiercom, ale nawet przeciwko najmniejszéj różnicy z ich własném zdaniem. „Rzym nie byłby mógł — powiada Ostd. co się odrębnie w téj prowincyi wytwarzało. — Główne jego gmachy stanęły według planów budowniczych rządowych, które sztywnością, martwotą swych dzieł odpowiadały zupełnie duchowi biurokratycznemu i tenże duch biurokratyczny nie przemknął bez zostawienia nader wydatnych cech na samym składzie społeczeństwa. Lecz i duch narodowy tutaj nie drzymał, podnosił skrzydła, choć w nowe loty, obierał drogi może sprzeczne, może takie, którychby nie poznali, możeby się wyparli nasi dziadowie, ale przyznać należy, że się ruszał.

Życia i ruchu nie brak, ale brak spójni, łączni we wszystkiem; jak rozrzucone to miasto po wzgórzach i nie łatwo się w niém zoryentować, tak i w składzie moralnym swego społeczeństwa, swoich kierunków i przewodnich ludzi, rozrzucone na najsprzeczniejsze strony; bez przewodnika tutaj nie przejdzie. — Jak ulice Krakowa łączy wielki rynek, tak społeczeństwo łączy pewna towarzyska spójnia; jak z rynku przeglądniesz niemal od razu miasto: tam w floryańską, tu w grodzką ulicę, tak z pewnych łączni towarzyskich, z pewnych salonów i kółek masz przegląd całego społeczeństwa, pogrupowanego w rodziny, jak miasto w ulice uszykowane. We Lwowie nie pytaj o ulicę, bo co chwila zmieniają nazwy, a to co było ulicą Lażańskiego lub placem Ferdynanda, za lat parę jest ulicą Batorego lub Kościuszki; nie pytaj też o łącznie społeczne, ale szukać musisz pojedyńczych ludzi według szczegółowego adresu; ten mieszka naprzeciw kościoła, a ten naprzeciw kawiarni, ów w teatrze, tamten w bibliotece, to też temu kościół, owemu kawiarnia, temu teatr, owemu biblioteka łącznią i światem.

Lwów to miasto skrajności i przeciwieństw. Z daleka ma on sławę ultrademokratyczną, jakoż rzeczywiście w żadnem polskiem mieście niespotkać tyle zawiesistych, rozczochranych i nieuczesanych bród, tyle niewyczyszczonych, wysokich butów, tyle dzikich wejrzeń, lasek sękatych, któremi z groźną fantazyą żylaste wywijają ręce, tyle z resztą wygadanych gąb gotowych śpiewać marsyliankę i chorał Jeremiego zarazem, wielbić Konfederatów Barskich z Komuną Paryzką, jak gdyby pan Kazimierz Pułaski był protoplastą w prostéj linii Rauol Rigaud, a O. Marek, Boże odpuść, miał podobieństwo z nafciarzami i nafciarkami paryzkiemi. Prawda, że demokracya lwowska jest najbardziéj nieokrzesana, brudna, hałaśliwa, i najbardziéj niedorzeczna. Ale z drugiéj strony, trudno już znaleźć arystokracyi o liberyi bardziéj wygalowanéj, o większéj pstrokaciźnie zaprzęgów, o wykwintniéj pod względem tapicerskim urządzonych salonach, o bardziéj sztywnych formach, niż arystokracya we Lwowie. Będziemy mieli niżéj sposobność zajrzenia i do salonu i do kawiarni lwowskiéj, aby poznać z bliska te dziwne sprzeczności.

Przedtém jednak poznajmy znakomitości Lwowa, mianowicie znakomitości pióra do niedawna dość tu liczne. Dziś walka nie rycerska ale przeważnie piśmienna, jedyne to pole, na którém się głośniejszego można dobić imienia, ale z drugiéj strony, dziś nie rany cielesne, ale rany moralne dolegają, i patrzmy, co ich zadaje pomiot kul zatrutych, ile pomiędzy nami kalek od tych strzałów piśmiennych zatrutych jadem lub gorszą odeń głupotą.

Lwów dzisiejszy pod względem dziennikarskim i literackim zasłużonéj już używa sławy — a niebawem literat lub dziennikarz lwowski będzie synonimem galernika i zbiega z Kajenny. A jednak do niedawna gromadził się tu zastęp pierwszorzędnych pisarzy, historyków, poetów wysokiéj wartości.

Zacznijmy obchód według starszeństwa w służbie i rangi w hierarchii literackiéj. A więc naprzód, kiedy brzegiem Pełtwi prowadzą cię w stronę uniwersytetu, w dzielnicę Chorążczyzny, którąby nazwać można quartier latin Lwowa, obaczymy schludny dworek raczéj wiejski, szlachecki, niźli willę przedmiejską.

W pośród zielonego dziedzińca w kształcie bukietu kląb bzu i jasminów; zarosła ścieżka prowadzi do domostwa wiejskiego, jakeśmy rzekli. Tu osiadł Nestor naszego Parnasu, Molière polski, jak go zwano, a dawno już lutnię zawiesił obok karabeli. Żołnierz i poeta dawno już spłacił swe długi ojczyźnie. A jednak ktokolwiek się zbliży do tego zacisza, każdy się jeszcze czegoś spodziewa, czegoś jeszcze wygląda, bo niepodobna, aby nieprzebrane źródło humoru idące na wyścigi z wysokim darem kreacyi i polotem poetycznym, mogło się zatamować, aby ta wyobraźnia, co spłodziła tyle arcydzieł, mogła się zamknąć jak liść mimozy za dotknięciem gąsienicy lichéj krytyki. Szabla i pióro poszła w tym domu spuścizną, a wyrażając się klasyczniéj, Mars z Melpomeną żyją tutaj w najlepszéj zgodzie drugie już pokolenie. To téż, gdy przejdziesz za ten próg, powita cię syn gospodarza, co także wojskowéj spróbował doli i żołnierskie zachował obejście, a obok tego wziął w spuściznie humor i dowcip, lubo na inny zakrój. Któż się nie domyśli, że jesteśmy w domu hr. Fredrów i któż nie zapragnie przedstawić się jednemu z ostatnich weteranów napoleońskich a twórcy komedyi polskiéj. Postać ta sędziwa, co przemierzała od Hiszpanii aż po Moskwę wszystkie szlaki naszéj ówczesnéj sławy zachowała dziwną rzeźwość. Dom Fredrów bodaj czy to nie ostatni przybytek słynnego niegdyś dowcipu polskiego, ale w każdym razie najszczytniejsza to jego świątynia. Hr. Alexander Fredro ojciec ma tę wyjątkową u autorów właściwość, że w obejściu jest podobny do swoich dzieł. Niezrównany jego humor ma stronę głębszą, poważną, niekiedy smętną, zawsze poetyczną. Zajmuje się żywo wszystkiém, co się dziś dzieje, ale nie ukrywa odrazy, do kierunku, w jakim idzie społeczność. Gdy go niedawno dwóch przyjaciół odwiedzało, a była to chwila krachów i kryminalnych procesów, rzekł on z gorzkim uśmiechem: świat dziś innych przymiotów wymaga, dawniéj trzeba było odznaczyć się na polu sławy lub w obywatelstwie, dziś aby zasłynąć, trzeba czego innego, ja już do tego za stary, ale panowie powinnibyście się jeszcze nauczyć kraść. — Możnaby tu zebrać cały zapas podobnych sarkastycznych słów, a dowcipy Henryka Rzewuskiego zbladłyby obok tych zawsze poważnie wypowiadanych spostrzeżeń.

Jeśli autor zachował czerstwość, to dzieła jego wieczystą będą miały młodość. Kiedy wiele z dzieł poetycznych, wzbudzających więcéj z razu zapału, liczniejszy zastęp naśladowców, lecz oparte przeważnie na liryzmie, zaczynają powoli więdnąć — to plastyka nieśmiertelnych typów fredrowskich potężniéj jeszcze się dziś rysuje, niż w chwili ich porodu, gdy jeszcze w społeczności typy podobne dawały się spotykać. Plastyka zawsze przetrwa samą podmiotowość choćby najszczytniejszych uczuć i idei, bo postacie stworzone, jako już indywidua duchowe mają w sobie nieśmiertelność — rozwiewają się zaś idee i uczucia, gdy prąd w inną zwraca je stronę. Ale aby stworzyć te indywidua trzeba, aby społeczność dostarczała typów, odrębnych figur, choćby tylko na modele dla artysty. Dziś ich już niema, komedya téż zbiera rysy charakterystyczne ze społeczeństw, ale nie stwarza indywidualności. Ta różnica właśnie zachodzi pomiędzy Fredrą ojcem a synem, nadto żywioł narodowy nie ma już dziś téj odrębnéj cechy, która dozwoliła stworzyć takich cześników, rejentów, Papkinów i t. p.

Nieopodal od domu hr. Fredry stoi dom gdzie zamieszkiwał przez długie lata Pol, i gdzie już ociemniały śpiewał Pieśń o Domu naszym, niedość ocenioną, niedość zrozumianą.

Na drugim krańcu miasta jest dworek poety co na drugim krańcu Parnasu od dwóch poprzód wymienionych poetów wybrał sobie miejsce. Potężnego to polotu orlę, lecz cóż, kiedy zawisł wśród chmur mglistych, lub raczéj spętany wpływami atmosfery lwowskiej, już skrzydeł rozwinąć niezdolen. A szkoda, bo bujał on wysoko i śmiało, bo śpiewał pieśń żałobną niezmiernéj potęgi i niósł skargę do Boga. Kornel Ujejski byłby niewątpliwie pierwszorzędnym poetą, szczerszy i prawdziwszy od Słowackiego, niekiedy bardziéj gromkiéj, łatwiejszéj formy niż Krasiński byłby się wzniósł wysoko, wysoko — gdyby nie żył we Lwowie. Tu kadzidłami gawiedzi odurzony, niezadowolniony ze świata i siebie, wpadł w chorobliwy mistycyzm miasto wysokiego religijnego nastroju, jaki miał w duszy, odbiegł tradycyi, którą kochał i szukał niekiedy natchnień w gwarach ulicznych. Szkoda, niepowetowana to szkoda, bo piękna to, wzniosła dusza i siła niezwykła. Zamilkł Jeremi, bo za wysokim, za szczerym jest na to, aby się stać Wiktorem Hugo radykalizmu Lwowskiego, a na inną nutę zaśpiewać, wyzwolić się z wpływów atmosfery nie ma dość samodzielności.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Ztg daléj — przeprowadzić u nas za pomocą starszego duchowieństwa ani dogmatu nieomylności, ani wrogich państwu i postępowi zasad encykliki i sylabusu; potrzeba było do tego zalotycznych zwolenników Loyoli, wytresowanych w szkole księdza Arcybiskupa Ledóchowskiego i ci też to rozpowszechniają tajne rozkazy i wskazówki złożonego z urzędu księdza Arcybiskupa i prawnie nieistniejącego już konsystorza, nad wykonaniem tychże czuwają. I tak widzimy tu w Poznaniu wikaryuszów, wpływających na prasę ultramontańską, kierujących stowarzyszeniami czeladników i rzemieślników, wciskających się w familie, ażeby za pomocą kobiet, łatwo sfanatyzować się dających, rządzić sumieniami mężów i również widzimy, że to samo dzieje się w Sremie, Kościanie, Wrześni, Gnieźnie i t. d., gdzie kilku młodych wikaryuszów rej wodzi i wszystko przez nieznany u nas potąd terroryzm przeprowadza.“ „Wobec podobnego zachowania się — konkluduje Ostdeutsche Ztg — księży wikaryuszy obu naszych archidyecezyi byłoby zaiste na czasie, ażeby władza państwowa na seryo do nich przemówiła: „Quo usque!“ Wszyscy ci panowie, którzy dotąd sumienie wiernych tyranizują, nasienie nieposłuszeństwa i niezgody sieją, nie są etatowo ustanowionymi duchownymi i to powinno wystarczyć, ażeby tych zakłócicieli pokoju przynajmniéj ztamtąd wydalić, gdzie są najczynniejszymi.“ Przytoczywszy następnie ustęp z korespondencyi z Gniezna do naszego pisma, w którym jest mowa o znieważaniu księży na ulicy, kończy swój artykuł następującemi słowy: „Skoroby kilku nie ustanowionych dotąd etatowo „oficerów“ (wikaryuszów) wydalono z miejsc, ich podburzających działalności, natenczasby też więcéj głosów się oświadczyło na korzyść praw, które potrzebnemi były, ażeby nas obronić od duchowego ukamienowania.“

* **Zapalenie śledziony** pomiędzy bydłem rogatém wybuchło w Lulinie, w powiecie obornickim, ustało natomiast pomiędzy bydłem rogatém na folwarku Stefanowie, w powiecie międzyrzeckim.

* **Na folwarku Piaski** pod Grodziskiem uderzył w d. 11 bm. po południu piorun w oborę, która się w krótkim czasie do szczętu spaliła.

* **Wskutek zniesienia podatku** od rzezi i mlewa z dniem 1 stycznia 1875 r. (Poznań zatrzymuje, jak wiadomo, podatek od rzezi) zmniejszy się znacznie personal urzędników przy administracyi celnéj. W Wielkiém Księstwie Poznańskiém zniesione być mają główne urzędy celne w Chodzieżu i w Pogorzelicy lub Podzamczu. W miejsce tych ustanowione zostaną niższe urzędy.

* **W tutejszéj miejskiéj** szkole realnéj odbywa obecnie radzca szkolny p. Polte ścisłą rewizyą.

* **W paszczy lwa**, wystawionego na pomniku na placu Wilhelmowskim, gnieździ się od dość dawnego już czasu para wróbli. Ostdeutsche Ztg radzi, ażeby wróble ztamtąd wypłoszyć, gdyż wisząca w paszczy słoma daje pozór, jakby lew zatrudniony był zjedzeniem reszty snopka słomy.

* **We wsi Mlewie** pod Kowalewem, w Prusach Zachodnich, wybuchł w zeszłą sobotę po południu ogień w tamtejszym gmachu szkólnym, który w krótkim czasie zamienił w perzynę nie tylko wszystkie zabudowania szkólne, lecz nadto dwa jeszcze domy sąsiednie. Nauczyciela Bembanowskiego, który od dłuższego czasu obłożnie jest chory, trzeba było wynieść z łóżkiem z palącego się domu. Cały sprzęt tegoroczny w stodółce się spalił, tak że nauczyciel znaczne straty poniósł.

* **Koleją wschodnią** przejeżdżało w tych dniach około 600 familii Menonitów, które z całém swojém mieniem wyprowadzają się z Rosyi do Ameryki.

* **Na ostatniém posiedzeniu** sejmiku powiatowego w Chojnicach uznano postrzebę podzielenia powiatu chojnickiego i przyjęto przez władzę przedłożony plan podziału.

* **Towarzystwo lekarskie** zawięzuje się, jak donosi Gaz. Kiel., obecnie w Kaliszu. Towarzystwa lekarskie posiadają z mniejszych miast Płock i Lublin.

* **Wagony sypialne** mają być wkrótce zaprowadzone na kolei warszawsko-petersburgskiéj, dotąd się jednak nie zdecydowano jeszcze co do wyboru systematu.

* **Nowa linia telegraficzna** została urządzoną między Taurogami a Tylżą; tym sposobem przybyła nowa droga do międzynarodowéj korespondencyi telegraficznéj.

* **W gubernii kijowskiéj** oprócz zboża obrodziły się nadzwyczaj owoce, jagody i warzywa. Sprawozdawca miejscowy do Gaz. War. donosi, że takiego urodzaju dawno już nie widziano i co w roku zeszłym liczono na koszyki, to w bieżącym rachuje się na wozy. Nadewszystko obrodziły się wiśnie, buraki, gruszki, jabłka i śliwki. W niektórych okolicach takiego urodzaju od lat piętnastu nie widziano.

* **W Warszawie** rozpoczęto obecnie restauracyą katakumb na cmentarzu Powązkowskim. Potrzeba téj restauracyi i to z gruntu od dawna już czuć się dawała. Odnawianie katakumb odbywa się na wielką skalę; zdjęto zupełnie pokrycie, które już opadało całkiem i jest nadzieja, że katakumby po obecnéj restauracyi długi jeszcze czas będą mogły wytrzymać.

* **Pożar** zniszczył znów w tych dniach w Królestwie Polskiém miasteczko Ujazd, w powiecie brzezińskim, daléj, w dniu 21 z. m. spaliły się Szawle w Augustowskiém 76 rodzin pozostało bez dachu.

* **Pan Henryk Wieniawski**, skrzypek, ma osiąść w Brukseli jako nauczyciel gry na skrzypcach w tamtejszém konserwatoryum muzycznem w miejsce Vieuxtemps'a który przenosi się do Paryża.

* **Nekrologia**. W Francyi, wSaint Etienne, Antoni Jaksa Kwiatkowski, doktor medycyny i członek Towarzystwa medycznego w Saint Etienne i Loire; zmarły liczył 40 lat życia.

* **Kalendarz**. Jutro, w sobotę dnia 15 sierpnia, Wniebowzięcie N. M. Panny. Wschód słońca o godzinie 4 minut 43; zachód o godzinie 7 minut 24. Długość dnia 14 godzin 57 minut.

Wypadki historyczne. Dnia 15 sierpnia 1292 wjazd Władysława II, króla czeskiego, do Krakowa. — 1429 Witowd chce się koronować królem litewskim. — 1485 hołd Stefana, wojewody wołowskiego. — 1657 śmierć Bogdana Chmielnickiego. — 1716 zamach w Biponcie na życie Stanisława Leszczyńskiego. — 1799 legion polski w bitwie pod Novi. — 1831 krwawa protestacya ludu warszawskiego przeciw kontrrewolucyi. — 1831 bitwy pod Szymanowem i Końskiemi.

Pojutrze, w niedzielę dnia 16 sierpnia, Rocha wyznawcy. Wschód słońca o godzinie 4 minut 45; zachód o godzinie 7 minut 22. Długość dnia 14 godzin 39 minut.

Wypadki historyczne. Dnia 16 sierpnia 1091 pobicie Pomorzan nad Rzeką. — 1383 Krzyżacy zdobywają Troki. — 1432 poselstwo marszałka cypryjskiego przed Władysławem Jagiełłą. — 1686 Jan Sobieski wchodzi do Jas.

W poniedziałek, dnia 17 sierpnia, Jacka wyznawcy. Wschód słońca o godzinie 4 minut 46; zachód o godz. 7 minut 20. Długość dnia 14 godzin 39 minut.

Wypadki historyczne. Dnia 17 sierpnia 1492 Jan Olbracht ogłoszony królem w Krakowie. — 1649 hołd Chmielnickiego i traktat z Tatarami pod Zborowem. — 1678 rozejm andruszowski na drugie lat 13 przedłużony. — 1812 zdobycie Smoleńska.

Jarmarki. Dnia 17 sierpnia: Hamersztyn, Nowemiasto w Pr. Zach., Swiecie, Elk, Loewen, Zulawa, Bieruń, Ujazd, Wołczyn; dnia 18 sierpnia: Piaseczna, Góra, Stęszewo, Sulmierzyce, Wolsztyn, Mrocza, Sierakowice, Susz, Głogów, Racibórz, Cylichowa; dnia 19 sierpnia: Jarocin, Ostroróg, Jastrów, Pszczyna; dnia 20 sierpnia: Skwierzyna, Wielichowo, Kcynia, Łopienno, Kielno, Biskupice, Krojanka, Dobremiasto, Proszków; dnia 21 sierpnia: Gerdawy.

Wiadomości polityczne.

* **Berlin**, 13 sierpnia. [Pismo Biskupów monarchii pruskiéj. — Proces przeciw dziennikowi „Bairisches Vaterland.“ — Ordynacya sygnałowa. — Angielscy rybacy. — Rozkaz gabinetowy. — Wiadomości bieżące.] Spener. Ztg dowiaduje się, niewiadomo z jakiego źródła, że pismo Biskupów monarchii pruskiéj podane do cesarza, tyczące się tegorocznych praw majowych kościelno-politycznych, wyłącznie tylko nosi podpis księcia Biskupa wrocławskiego. Dokument ten wszakże sam się oznacza jako wyrażający myśl episkopatu pruskiego i wymienia jego członków, albo też uznanych zastępców tychże po imieniu. Przy wyliczeniu tém brakną tylko nazwiska uwięzionych Arcybiskupów: Gnieźnieńskiego i Poznańskiego, oraz Kolońskiego i Biskupa Trewirskiego.

Książę Bismarck zażądał wytoczenia procesu kryminalnego przeciw właścicielowi i redaktorowi Bairisches Vaterland, p. dr. Siegl, z powodu trzech artykułów zamieszczonych w tym dzienniku o zamachu kissingskim.

Jednym z ostatnich projektów do praw, przełożonych Radzie związkowéj przed jéj odroczeniem, był projekt do ordynacyi sygnałowéj dla statków na morzu. Jest on opracowany na podstawie ordynacyi sygnałowéj, zaprojektowanéj do powszechnego użytku dla wszystkich państw, trudniących się żeglugą.

Przed niedawnym czasem donosiliśmy, że angielskich rybaków, którzy się zbliżyli do wybrzeży niemieckich w zamiarze połowu ryb, na rozkaz wydany z niemieckiego urzędu kanclerskiego przemocą oddalono. Dzienniki angielskie powtórzyły tę wiadomość z oburzeniem. Teraz donosi Spener Ztg, że odpędzenie owe rybaków polegało na ugodzie, zawartéj pomiędzy Niemieckiém państwem a Anglią.

Do ministra wyznań wydany został cesarski rozkaz gabinetowy, kontrasygnowany przez tegoż ministra, mocą którego w obwodzie protestanckiego konsystorza kasselskiego prawo mianowania i potwierdzania protestanckich duchownych odtąd ma być wykonywane przez tenże konsystorz pod nadzorem ministra wyznań.

Książę Bismarck przybył zeszłéj nocy z rodziną swą z Kissingen do Berllna.

* **Warszawa.** [Drogi bite. — Pośrednicy sądowo-pokojowi. — Lasy w gubernii kijowskéj.] Rząd rosyjski od niejakiegoś czasu pilną zwraca uwagę na polepszenie komunikacyi drożnych w Królestwie Polskiém. Że główną tu pobudką nie jest polepszenie handlu i przemysłu, ale zapewnienie sobie dobréj komunikacyi w razie wojny, do któréj, jak to już Napoleon I utrzymywał, szczególnie przydatne jest Królestwo Polskie a szczególnie ów słynny trójkąt między Warszawą, Serockiem a Modlinem, nie trudno przewidzieć. Wysłanie pułkownika Borkowskiego dla zbadania rzeki Wisły i jéj brzegów, budowa kolei żelaznéj z Brańska w gubernii orłowskiéj do Brześcia w Grodzieńskiém z odnogami do Grodna, Rowna i Kowla — wszystko to stoi w związku z przyszłą wojną, którą Rosya przewiduje i którą przyjdzie jéj prędzéj lub późniéj stoczyć z potężnym dzisiaj sąsiadem. Zapowiedziany dawniéj projekt zbudowania nowych dróg bitych wchodzi téż dzisiaj w wykonanie. Inżynierowie zarządu komunikacyi rozpoczęli, jak donosi Ruski Mir, obecnie przedwstępne studya dla przeprowadzenia wielkiéj sieci dróg tych bitych w Królestwie Polskiém, które pójdą, jak następuje: 1) Czyżew, Nur, Drohiczyn; 2) Nur, Sterdyń; 3) Łomża, Mężenin, 4) Jeżów, Tykocin, Osowiec, Goniądz; 5) Ostróg, Rostki, Węgrów, Siedlce; 6) Rostki, Nur; 7) Zambrów, Mazowiec, Bielsk; 8) Radziszyn, Wyszków; 9) Serock, Radzymin; 10) Pułtusk, Wyszków, Łochów, Węgrów; 11) Warszawa, Węgrów; 12) Sokołów, Drohiczyn; 13) Błonie, Modlin; 14) Zwoleń, Demblin; 15) Siedlce, Drohiczyn; 16) Moszczanka Kock, Łuków; 17) Kock, Międzyrzec; 18) Żelechów, Siedlce; 19) Dryców, Hrubieszów, Włodzimierz Wołyński, Łuck; 20) Lubartów, Brześć; 21) Krasnostaw, Chełm, Włodawa; 22) prawym brzegiem Buga do Brześcia; 23) Drohiczyn, Brześć; 25) Opatów, Józefów, Opole, Kazimierz, Puławy; 25) Rachów, Józefów; 26) Rachów, Lublin; 17) Modlin. Sochaczew; 28) Demblin, Kozienice; 29) Biłgoraj, Lublin.

Moskow. Wied. donoszą, że z zaprowadzeniem reformy sądowéj w Królestwie Polskiém, liczba komisarzy czyli pośredników sądowo pokojowych zmniejszoną zostanie o połowę. Obecnie Królestwo posiada komisarzy do spraw włościańskich 85, w każdym powiecie po jednym. Na sędziów pokoju, o ile wiadomo, wybierane będą osoby, dotąd posady komisarzy piastujące. Dla uniknięcia nieporozumień pomiędzy władzami policyjnemi i sądowemi, nie będzie udzielone warszawskiemu okręgowi sądowemu prawo bezpośredniego rozpoczynania przez sędziów pokoju akcyi sądowéj, jak to ma miejsce w procedurze Cesarstwa, w skutek czego, sędziowie pokoju w Królestwie będą przystępować do akcyi tylko w sprawach kryminalnych, jakie wynikną podczas prowadzenia danego procesu. Sprawy w instytucyach sędziów pokoju, aż do czasu obeznania się w szkołach z językiem rosyjskim przez ludność włościańską — prowadzone będą w języku polskim, z wyjątkiem niektórych miejscowości gub. Lubelskiéj i Siedleckiéj, zamieszkałych wyłącznie przez ludność wyznania unickiego, gdzie akcye sądowe prowadzone będą wyłącznie w języku rosyjskim.

Wspominaliśmy już nieraz o wielkich skarbach, jakie stanowią wielkie obszary lasów w Ziemiach Zabranych, które gospodarstwo moskiewskie coraz więcéj niszczy i tępi. Tutejsze pisma podają szczegółowe wiadomości o lasach w gubernii kijowskiéj. Lasy te zajmują przeszło milion dzies. przestrzeni, lecz rozkład ich jest bardzo niejednostajny; na północno-wschodzie zbytek lasów ciąży na gospodarstwie rolniczém, na południo-zachodzie zaś brak ich dotkliwy mocno daje się we znaki przemysłowi, a zwłaszcza cukrownictwu. Rozwój téj gałęzi przemysłu stoi w odwrotnym stósunku z ilością opału miejscowego, tak, że gdzie najwięcéj cukrowni, tam właśnie najmniéj znajduje się lasów. Gatunki też drzew są tak rozłożone, że powyższą niewygodę jeszcze zwiększają. Na północy przemagają lasy iglaste, szybko rosnące i dające tani materyał opałowy; na południu zaś lasy są liściaste, głównie dębowe rosnące powoli i na opał za kosztowne. Lasów rządowych znajduje się w gubernii 195,000 dzies., z których 148,094 dzies. ma prawidłowe gospodarstwo leśne, a na 15,414½ dzies., w pow. Czerkaskim zaprowadzono sztuczną hodowlę lasów. Lasów cesarskich jest 17,739 dzies. z gospodarstwem prawidłowém; na 360½ dzies. las pielęgnuje się sztucznie, szczególniéj dębowy przez zasiewanie żołędzi. W lasach prywatnych gospodarstwo prawidłowe zaprowadzano jedynie w niektórych wielkich posiadłościach. Tak np. w pow. Taraszczańskim w Czerepinie prowadzi się gospodarstwo prawidłowe leśne na przestrzeni 4,000 dzies.; podobnież w dobrach hr. Branickich w tymże powiecie; w jednych i drugich zajmują się też stuczną hodowlą lasów. Większość jednak posiadłości odznacza się zaniedbaniem prawidłowéj uprawy lasów i albo grzeszy zbytkiem tępienia za pośrednictwem Żydów, albo zbytkiem nietykania i skazywaniem przez to starych drzew na nieużyteczne próchnienie. Dodać wszakże należy, iż w powiatach południowych, gdzie wartość lasów jest wysoka, racyonalne gospodarstwo leśne coraz bardziéj się szczepi.

* **Lwów.** [Koncentracya wojsk moskiewskich na Podolu.] Czytamy w Gaz. Nar.: „Przyjezdni opowiadają o bardzo znacznéj koncentracyi wojsk moskiewskich na granicy Galicyi, mianowicie na Podolu. Celem tego nagromadzania wojsk są niezawodnie ćwiczenia polowe, lecz oficerowie a nawet żołnierze poufnie opowiadają sobie, że idą „brać Galicyą.“ W rozmowach z Polakami dowodzą oficerowie moskiewscy, że na galicyjskich moskalofilów nie liczą, wogóle mówią o nich z pogardliwém lekceważeniem, jako o ludziach, z którymi nie warto rachować się. Utrzymują jednak Moskale, że u samych Polaków spodziewają się w Galicyi dobrego przyjęcia. „My, Moskale, jesteśmy czasem niegrzeczni dla was panowie Polacy—ale bądź co bądź, my przecież nie jesteśmy wam tak niebezpieczni jak Niemcy, i niech tam tylko żydzi i prusofile wiedeńscy jeszcze tylko trochę dłużej spróbują uszczęśliwiać galicyjskich Polaków swojemi eksperymentami konstytucyjnemi, to sołdatów naszych powita Galicya jak zbawców“. — Oto słowa pewnego wykształconego Moskala, które zresztą są tylko echem rozmaitych artykułów dziennikarstwa pertersburgskiego, poświęconych stosunkom austryackim. Relata referimus, Co do chętnego przyjęcia Moskali w Galicyi przez Polaków, to mylą się podobno i dziennniki i oficerowie moskiewscy.“

* **Paryż**, 11 sierpnia. [W sprawie okrętu „Orénoque.“ — Rada ministeryalna. — Obostrzenia względem prasy. — Ucieczka marszałka Bazaine.] Pod względém tylekrotnie w ostatnim czasie poruszanéj kwestyi odwołania z pod Civita Vecchia okrętu „Orénoque“ dowiaduje się la Liberté, że okręt ten, który jest bardzo starym statkiem, ma być przyprowadzonym dla naprawy do Toulonu i powiada, że tym sposobem kwestya ta sama z siebie załatwioną zostanie. La Presse powiada: „Sprawa okrętu „Orénoque“ jest już zakończoną. Należy nateraz sprawę tę puścić w zapomnienie. Skoro raz pójdzie w niepamięć, okręt ten będzie mógł najspokojnéj powrócić do Francyi a kraj ujdzie przez to jednéj przykrości więcej.“ Czy rzeczywiście sprawa ta tak łatwo i bez rozgłosu najmniejszego ubić się da, czas chyba najbliższy okaże.

Rada ministrów, która dziś odbyć się miała w pałacu Elysée, odroczoną została do przyszłego czwartku.

Dziennikowi Avenir de Bayonne odjęto pozwolenie sprzedaży ulicznéj, ponieważ posądził był prefekta Nadaillac o popieranie sprawy karlistów

Dziennik urzędowy w następującéj nocie donosi o ucieczce marszałka Bazaine: „W nocy z dnia 9 na 10 b. m. uszedł eksmarszałek Bazaine z więzienia na wyspie Sainte Marguerite. Rząd nakazał ścisłe śledztwo w téj mierze. Wszyscy, co w ucieczce téj pośredniczyli lub ją ułatwili, odpowiednio do praw karani będą; rząd bowiem jest zdecydowany nie dozwolić, aby podobne czyny uchodziły bezkarnie.“

Rząd otrzymał wiadomość o ucieczce marszałka Bazaine wczoraj z południa o godzinie 2½, właśnie w chwili kiedy marszałek Mac Mahon był na wystawie. Natychmiast zwołano radę ministrów. Ministrowie byli wielce rozdrażnieni i postanowili w sprawie téj postąpić z całą surowością. To téż dyrektor więzień pan Jaillard natychmiast wysłany został do Ste Marguerite, aby tamże zrobić śledztwo. Równocześnie dano także stósowne instrukcye tamtejszym władzom a do République Française przesłano następującą notę: „Niektóre dzienniki donoszą, że śledztwo przeciw komitetowi bonapartystowskiemu zostało ukończoném, że akta znajdują się już w ręku rządu, a rada ministeryalna się zastanawiała nad tą sprawą. Doniesienia te są całkiem mylne. Śledztwo to toczy się daléj. Dzieło sprawiedliwości postępuje wytkniętym torem.“ Korespondent tutejszy do Koeln. Ztg dowiaduje się, że ministrowie dla tego tak są rozdrażnieni ucieczką marszałka Bazaine, ponieważ łączą ją z intrygami bonapartystów i zaręcza, że rzeczą jest pewną, iż w kołach wojskowych bonapartystowskich już od kilku dni wiedziano o zamierzoném zniknięciu marszałka Bazaine. Kilku jenerałów, pomiędzy tymi Colzon, niegdyś dyrektor w ministerstwie wojny i Castelnau, były adjutant cesarza Napoleona III (znany z misyi swéj do Meksyku), miało już w zeszły piątek wiedzieć o zamierzonéj ucieczce marszałka Bazaine. Zresztą nie wiele jeszcze wiadomo szczegółów o przebiegu tego wypadku. Marszałkowa Mac Mahon dopominała się wciąż napróżno o złagodzenie kary wyznaczonéj marszałkowi. Jéj tylko i pułkownikowi de Villette było wolno odwiedzać od czasu do czasu więźnia. W niedzielę miała marszałkowa opuścić wyspę, gdzie pozostać jeszcze miał pułkownik przy marszałku. O godzinie 12 marszałek udał się do swego pokoju. Na dworze straszna była zawierucha. Sądzą, że marszałek spuścił się po drabinie powrozianéj na dół z terasy i tym sposobem dostał się do łodzi, któréj zwykle używała małżonka jego, a która nań już czekała. Według wszelkiego prawdopodobieństwa udało mu się następnie wsiąść na jeden z okrętów, które krążą pomiędzy Nizzą a Genuą, zkąd potém wysiadł na ląd pomiędzy Ventimiglią a Genuą. W uskutecznieniu téj ucieczki miał także pomocnym być jeden z kuzynów marszałkowéj; nieustraszona ta kobieta miała nawet sama w delikatnym swym ręku dzierżyć wiosło łodzi, która była najętą i żadnych nie mieściła sług. Bandery parowca, na który marszałkostwo wsiedli, nie można było podobno rozpoznać. Pułkownika de Villette osadzono w więzieniu w Marsylii.

* **Madryt.** (Okrutne postępowanie republikanów z karlistami. — Rozporządzenie królewskie.] Francuskie i belgijskie dzienniki ogłaszają następujący „list karlistowski“ z dnia 8 sierpnia.

Polityczna walka śmiertelna rewolucyonistów równie jest dziką z tamtéj jak z téj strony Pyreneów. W Paryżu morduje komuna zakładników i podpala Tuiliery, ministerstwo skarbu, ratusz itd., kiedy Wersalczycy fosy forteczne przekraczają. W Madrycie każe Serrano, pchany przez radykałów, którzy wołają: „strach lub gwałt!“ mordować w Barcelonie księży i bezbronnych karlistów i palić Abarzuzę, Zabal, Villetuerta itd., kiedy widzi, że JKWysokość Don Alfonso przebiega w tryumfie prowincye wewnątrz kraju. Polowanie na karlistów jest obrzydłe na całym półwyspie. Więzienia stolicy są przepełnione starcami, kobietami, dziewicami i dziećmi. Żona i córki Dorregaray'a, familie wszystkich naczelników karlistowskich znajdują się w liczbie ofiar. Tysiące przeto Hiszpanów prosi gościnną Francyą o przytułek się przed nowemi nieszporami sycylijskiemi, które coraz prawdopodobniejszemi się stają. Lecz pozwólmy mówić panu Casaval, byłemu deputowanemu i byłemu członkowi liberalnéj unii (prawe centrum); list jego do Diario Espanol jest dobitném potępieniem drakońskich środków mężów z dnia 3 stycznia:

„Polityczne więzienie w Burgos, 25 lipca 1874.

Pomimo że nie jestem już tak nieszczęśliwym, nie będąc liberalnym, i ogromna różnica zdań rozdziela mnie może od pańskiéj redakcyi, sądzę jednakże być w prawie prosić o gościnność w łamach pańskich, ażeby stwierdzić, że rozkazy aresztowania, wychodzące od dyktatury Serrana, dotykają najniewinniejsze osoby. Dnia 22 bm. o godzinie 2 zrana spostrzegłem, że drzwi mojego domu strzeżone są przez trzy osoby, które mnie bez mandatu (rozkazu na piśmie) aresztowały. Napróżno chciałem się dowiedzieć o powodach do mego aresztowania. Nikt mi ich nie chciał wyłuszczać. Znajduję się w tém więzieniu w towarzystwie wielkiéj liczby osób, które tak samo pokojowo są usposobione jak ja, i które do najpoczciwszych należą. Są tu starzy, chorzy, innemi słowy ludzie, którzy niezdolnymi są do wzięcia jakiegokolwiek udziału w polityce czynnéj, członkowie duchownego sądu i prokuratoryi. Nie mniéj zajmującym faktem było wczoraj o godzinie 2 z południa przybycie więźniów politycznych z Aronde i innych miejsc. Pozostawiono ich cały dzień bez pokarmu, poczém zepchnięto ich na taras pod gołém niebem, gdzie noc przepędzili. Jeszcze się tam znajdują.“

Co się tyczy konfiskaty majątku karlistów, to republikanie bynajmniéj nie zasypiają pola. Zabrali oni już majątek margrabiego de la Romana, hrabiego Argaz, Karóla Calderos itd. Możemy setki przytoczyć familii, pozbawionych ich mienia Republikanie mylą się, jeżeli sądzą, że przez te rzezie, przez te więzienia i te konfiskaty majątku powstrzymają wielki zapał dla sprawy królewskiéj; prześladowania wychodziły zawsze na niekorzyść prześladowców. Akty te tyranii, niegodne naszéj cywilizacyi, czynią tryumf Karóla VII, który tak potrzebnym jest tak dla egzystencyi Hiszpanii, jak i dla pokoju europejskiego, bliższym, niż kiedykolwiek.

Cuartel Real z dnia 6 sierpnia ogłasza rozporządzenie królewskie, podług którego wszyscy, którzy dopomagają w konfiskacie majątków karlistowskich, uważani będą za rabusiów i jako tacy skazywani (serán considerados y juzgados como ladrones). Natomiast mają, ażeby dotkniętym szkodę wynagrodzić, dobra tych, którzy służą dyktaturze madryckiéj, być zabierane. Jest to, jak widzimy, karlistowski odwet za znane dekreta Serrana, które tém zgubniejszemi wydawać się musiały, że na obszarze, który głównie za teatr wojny służy, wiele miejscowości raz przez królewskie, drugi raz przez republikańskie wojska bywa zajmowanych, i w ten sposób położone tam majątki raz to, drugi raz owo stronnictwo konfiskuje. Do jakiego niezmiernego chaosu podobne postępowanie doprowadzić musi, jasném jest jak na dłoni.

* **Jokohama.** [Wyprawa na Formozę.] O japońskiéj wyprawie na wyspę Formozę pisze korespondent Journ. des Débats z Jokohamy pod dniem 9 czerwca:

Okazało się, że, pomimo niebezzasadne wiadomości o podejrzliwéj i nieprzyjaznéj postawie Chin względem Japonii z przyczyny wyprawy na Formozę, nie czynili jéj jednak Chińczycy najmniejszych przeszkód i wylądowanie najspokojniéj się odbyło. Miał nawet wice-król prowincyi Fokjańskiéj wysłać mandaryna wysokiéj rangi do dowodzącego wyprawą generała Saigo z oświadczeniem gotowości do usług w każdéj potrzebie. Są tu nawet wiadomości, że pewna część krajowców na Formozie miała dobrowolnie stanąć po stronie Japończyków i pomagać im czynnie w walce z dzikimi współziomkami. Ci ostatni ponieśli klęskę, stracili swego naczelnika i jednego z jego synów; gdy tymczasem wojsko japońskie, dzięki dobremu uzbrojeniu i karności, bez żadnego prawie szwanku z tego pierwszego spotkania wyszło.

Dzisiaj zmieniła się postać rzeczy. Ostatnie depesze zawiadamiają niespodzianie, że wspomniany wice-król Fokjanu wezwał Japończyków, ażeby bez zwłoki Formozę opuścili, a jednocześnie konsula Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnéj, ażeby nie dozwalał Jankesom żadnego dalszego w wyprawie japońskiéj uczestnictwa, ani nawet jakiegobądź dopomagania i przysługiwania się Japończykom. Dowiedziawszy się o tém osiadli tutaj poddani chińscy i obawiając się następstw tego zajścia dla osób i mienia swojego, udali się pod opiekę posła W. Brytanii.

Czy jednak te osobliwe wiadomości zgodne są

z prawdą, za to jeszcze zaręczyć nie możemy. Zaznaczamy je więc tylko z tą uwagą, iż kłopoty japońskiego rządu w takim razie mogą wyjść na korzyść Europejczyków. Od niejakiego czasu spostrzegamy pewne złagodzenie w dokuczliwém i wyzywającém względem cudzoziemców obejściu tutejszych władz i urzędników. Niektórym reklamacyom przeciw samowoli tych ostatnich uczyniono zadość i widać w ogóle jakieś chętniejsze usposobienie i większy w postępowaniu japońskich urzędów rozsądek. Cofnięto uciskające i niedorzeczne rozporządzenia, tamujące wywóz jajek jedwabników i uczyniono dawno pożądane ułatwienia na kolei żelaznéj i w komunikacyach telegraficznych. Daleko jeszcze zapewne do upragnionéj dla Europejczyków swobody zwiedzania wnętrza kraju i pobytu tamże; ale może powoli i to się da wytargować.

Korespondent Times'a z Nagasaki we wcześniejszym liście z dnia 1 czerwca opisuje bardzo szczegółowo wylądowanie Japończyków na południowo-zachodnim brzegu Formozy około wioski Szalian, tak jak i całe pobrzeże tameczne przez Chinczyków zaludnionéj. Ta ludność była dla nich wielce uprzejmą i usłużną, zwłaszcza, że Jakończycy dobrze za wszystko płacili. Działo się to w dniach 10 i 11 maja. W dniu 22 zjawiła się tamże korweta wojenna chińska i zarzuciła kotwicę w zupełnéj gotowości do boju; tak iż obawiano się z początku ataku na Japończyków, który byłby dla nich bardzo zgubny. Zbrojna korweta mogłaby była bez trudności zabrać lub zniweczyć całą drobną flotylę japońską, z parowców małych składającą się, a wylądowane wojsko w liczbie, jak upewnia korespondent, tylko 2000 ludzi, niby temu nie poradziło, choćby nawet i daleko było liczniejszém. Był to jednak postrach daremny. Na korwecie przybył ów wyższy urzędnik z Fuczu przez wice-króla przysłany i długą odbył konferencyą z jenerałem Saigo w jego namiocie. Miał on mu oznajmić, że Chiny uważają się za panujące nad całą Formozą i żądał od niego objaśnień co do celów wyprawy. Jenerał odpowiedział, że dyplomacya jakońska wytłómaczy się z tego w Pekinie, do niego zaś należy tylko spełnić dane mu rozkazy, co do których zresztą nie może on zdawać sprawy przed obcym urzędnikiem. Pomimo tak dumną odpowiedź rozstanie z mandarynem było bardzo przyjacielskie; ten ostatni wydał proklamacyą, zalecającą ludności chińskiéj udzielanie Japończykom wszelkiéj pomocy; statki salutowały się wzajem i groźna korweta odpłynęła nazajutrz, nic nieprzyjaznego nie uczyniwszy. Jest to fakt stanowczy: bo gdyby Chińczycy byli chcieli, mogliby uprzątnąć całą japońską wyprawę wraz z wojskiem jeszcze nawet na morzu, nie dopuszczając jéj wylądowania; albo po takowém skonfiskować flotyle ze wszystkiemi na niéj zapasami i zostawić Japończyków na pobrzeżu w zupełném ogołoceniu.

Z osiemnastu krajowych pokoleń Formozy szesnaście oświadczyło jenerałowi Saigo swe posłuszeństwo i pomoc, w poskromieniu dwóch pozostałych, z których mianowicie pokolenie Butangów słynie z okrucieństwa, i ono to owych rozbitków japońskich wymordować miało. Zapewne musi to być pokolenie najliczniejsze. W pierwszych z niém spotkaniach stracili Japończyczy dziewięciu zabitych i trzydziestu rannych.

O wieściach, wspomnianych przez francuskiego korespondenta, angielski nic jeszcze nie wiedział.

Spis

Duchowieństwa Polskiego znajdującego się w Tunce.*)

A) Księża świeccy.

I. Z archidyecezyi Warszawskiéj:

1. Ludwik Czajewicz, kan. hono. prob. z Piaseczna z posielenia roku 1873 przyprowadzony do Usticka wschodniéj gub. 2. Andrzéj Delest, administr, prob. z Bąkowa, z robót katorz. w Usolu. 3. Kalisty Andrzéj, wikaryusz z Latowic 1873 przepr. do Szenkurska Archangielskiéj g. 4. Kaczorowski Ignacy, pr. z Sulejowa, z robót katorżnych w Usolu. 5. Polkowski Władysław, kanonik honorowy, pr. z Mszczonowa, z robót kat. w Akatni. Um. w Irkucku 1872 dnia 21 stycznia. 6. Swiatkowski Teofil, wikaryusz z Kutna, z posielenia, przepr. z Tunki do Krasnofimska promskiéj guber. 1872 r. 7) Serementa Wincenty, wikaryusz z Kobiela, wprost przybył do Tunki. Umarł w Irkucku dostawszy pomięszania zmysłów (z tęsknoty za krajem) 1870 r. 8. Siekierzyński Józef, wikaryusz z Tarczowa, z robót kat. w Akatni. 9. Stecki Józef, kanonik hon., wikaryusz kośc. św. Karola Bor. z Warszawy, z robót kat. z Aleksandrowska.

II. Z dyecezyi Kujawskiéj:

1. Knapiński Paweł, Pr. z Wiewiec z posielenia, przepr. z Tunki do Mezenia Archang. gubernii. 2. Klimkiewicz Władysław, wikar. z Mysliborza, z posielenia r. 1872 przepr. do Kostromy. 3. Rusecki Jan, adm. z Borkowa, wprost z kraju przybył do Tunki, r. 1873 przepr. do Szenkurska, Archang. gub. 4. Rogoziński Teodor, prob. z Tuliszkowa, z robót katorżnych w Usolu.

III. Z dyecezyi Płockiéj:

1. Gronkiewicz Jan, prob. z Rościszewa, z robót katorżnych w Akatni. 2. Gardylewicz Seweryn, prob. z Zaręb, z robót kat. w Akatni. 3. Kruźmanowski z Glinowicka z robót katorżnych w Aleksandrowsku, zm. w Irkucku 1873. 4. Kowalewski Feliks, Pr. z Lutocina z robót kat. w Siwakowéj. 5. Kowalewski Józef, Pr. z Wąsowa z posielenia, 1873 r. przepr. do Chołmogor Archang. gub. 6. Manelski Walenty, pr. z Lubonidza, z robót kat. w Usolu. 7. Pomiechowski Jan, pr. z Dobrzejewic z robót kat. w Akatni.

*) Zobacz: Wspomnienie o Duchowieństwie Polskiém, znajdującém się na wygnaniu w Syberyi w Tunce, przez E. z S. Nr. 152 Kuryera.

8. Pomirski Stanisław, wikar. z Płoniów z robót kat. w Akatni. 9. Rogoziński Franciszek, kapelan z Opinogóry. Długi czas bawił na emigracyi, do Tunki wprost przybył z kraju. 1872 przeprow. do Uściucha, Wołohodzkiéj gub. 10. Renner Kacper, wikar. Szreńska, z rob. kat. w Aleksandrowsku. 11. Szmeiter Franciszek, prof. seminaryum w Pułtusku, skazany do robót, przyjął nazwisko Głowackiego i pod tém imieniem był w posieleniu z pułkownikiem Lewandowskim w Krasnojorskiéj gub., wydany przez zdrajcę „Jastrzębca“, sądzony był w Krasnojorsku; wskutek jednak manifestu oswobodzony od katorgi, przybył do Tunki. Wysoko ukształcony artysta-muzyk, znakomicie gra na fortepianie, pracuje nad naukami przyrodniczemi. Zebrał zielnik miejscowych roślin, wykładał towarzyszom chemią, pisał powieść. Piękną posiadał biblioteczkę dzieł literackich, historycznych, naukowych; pomimo jednak pracowitego życia, pod wpływem tęsknoty za krajem, doświadczał czasami wielkiéj melancholii, mieszka sam jeden w zupełném ustroniu. Poetyczna, sympatyczna osobistość. Nadzwyczaj był kochany, przez wszystkich poważany od władzy, od włościan czczony. Wielki cierpiał niedostatek. Nie chciał od nikogo przyjąć pomocy, nawet przyjaciel jego Kluczewski nie mógł go do tego skłonić, nawet w czasie ciężkiéj choroby, którą przebył, a z któréj wyleczony został przez Drewnowskiego. 12. Uszyński Jan, kanonik honor., pr. Kleczkowa (miał lat 80). Umarł 1868 r. 2 marca. 13. Wilewski Narcyz, kanonik honorowy, dziekan, proboszcz Wyszkowa. R. 1872 przeprowadzony do Pinegi archang gub.

IV. Z dyecezyi Lubelskiéj.

1. Błażowski Józef, pr. Wilkowa. Um. 1867 r. 27 kwietnia. Upadł na ulicy i skonał od apopleksyi. 2. Kieroński Aleksander, wikaryusz z Końskiéj Woli, z posilenia. R. 1869 22 stycznia wyjechał do Galicyi jako austryacki poddany. 3. Kulaszyński Mikołaj, pr. Łaszczewa, z posilenia. 4. Liniewicz Jan, wikaryusz Kusowa, z robót katorż. w Akatni. Nadzwyczaj uczynny, miły i towarzyski. Mieszkając razem z Dylewiczem, ze względu na jego słabe zdrowie przez cały czas wszystko za niego sam robił. Nie było w całéj Tunce większéj nad ich przyjaźni, chociaż z różnych stron pochodzili, Liniewicz z Korony a Dylewicz z Litwy. 5. Matraś Stanisław, wikar. Krzeszowa.

V. Z dyecezyi Podlaskiéj.

1. Augustynowicz Felicyan, wikaryusz z Skrzeszewa, umarł 1869 r., z rob. katorż. z Aleksandrowska. 2. Broniszewski Józef, prob. z Komorówka, z posielenia. 3. Godlewski Celestyn, wikar. z rob. kat. z Siwakowéj. 4. Krajewski Paweł, kanonik honorowy, podkustoszy kop. Janczurskiéj, b. sekretarz Biskupa Szymańskiego, z posilenia. 5. Nawrocki Walenty, prob. Uszcza, z kraju wprost przybył do Tunki (roku 1873 miał lat 86). R. 1873 przeprow. do Kostromy. 6. Rozwadowski Józef, wik. Janowa, z rob. kat. w Aleksandrowsku. 7. Szymański Leonard, wikaryusz z rob. kat. z Akatni.

VI. Z dyecezyi Augustowskiéj.

1. Rakowski Stanisław, wikary... z robót kat. w Akatni. 2. Dąbrowski Stanisław, prob. zm. 1873 r., z robót katorż. w Akatni. 3. Grykietys Bartłomiéj, prof. seminar. Sejneńskiego, z rob. w Akatni, wyłącznie oddany pobożności, ze szczupłéj płacy, jaką pobierał, przez niezmierną oszczędność zebrał 25 rbl. i te ofiarował do jednego kościoła na lampkę przed Najśw. Sakramentem. Głęboki teolog, gruntownie przytém obeznany był z naukami przyrodniemi. 4) Osiński Walenty, Surrogat kop. Sejneńskiéj pr. z Sokołowa, wykładał klerykom teologią, z rob kat. w Akatni. 5. Szepietowski Aleks., proboszcz, z robót w Akatni. 6. Zambrzycki Józef — (ksiądz) miał w kraju ziemski majątek, z robót w Akatni. 7. Żukowski Franciszek, proboszcz z Raczek. Pierwszy umarł w Tunce, a umarł r. 1866 1 kwietnia w pierwszy dzień Wielkanocy.

VII. Z dyecezyi Sandomirskiéj:

1. Barabasz Walenty, proboszcz Skrzyński. 2. Ciągliński Izydor, wikaryusz z Bodzentyna, w Akatni cięż. rob. 3. Jańkowski Aleksander, wikaryusz ....., był w katordze w Akatni. 4. Kasprzycki Mateusz, wikaryusz ....., był w kat. w Akatni. 5. Kaczmarski Kornel, był proboszczem w dobrach Józefa Goluchowskiego, był w kat. w Akatni. 6. Szczepański Józef, proboszcz Rogowa, b. regens seminaryum sandomirskiego. 7. Szymański Ignacy, prefekt szkół radomskich, nauczyciel religii w gimnazyum, był w kat. w Akatni. 8. Tuszewski Józef, wikaryusz ....., miał rolne gospodarstwo w Tunce na wielką skalę; sam orał i siał. 9. Włocki Fryderyk, wikaryusz ....., był miłego usposobienia, pod koniec oddał się wyłącznie pobożności. 10. Zakrzewski Wojciech, proboszcz z Lisowa, r. 1873 przeprowadzony do Szenkurska archang. gub., znakomicie odpisał wierszem na szaradę Wilewskiego.

VIII. Z dyecezyi Wileńskiéj:

1. Bajkowski Władysław, wik. z Prozorowa, r. 1872 przepr. do symbirskiéj gubernii, wystawił piękny kamienny pomnik przyjacielowi swemu zm. ks. Borzymowi. Robiąc papierosy, zebrał znaczny fundusz i wybudował dom sobie; odjeżdzając zostawił go wspólnikowi w papierośnictwie ks. Mędrkiewiczowi. 2. Borzym Jacek, admin. Perlejewa, zm. w Tunce 1868. Ślizgając się na łyżwach upadł i wskutek tego dostawszy choroby — umarł. Na pogrzebie jego przemawiał ks. Mokrzecki, Dominikan. 3. Chodakiewicz Jan, admin. Korycina, na wielką skalę wspólnie z Wasylewskim prowadził gospodarstwo rolne. 4. Kozłowski Franciszek, wikaryusz ....., wystawił sobie dom, napadnięty w nim przez zbójcę, uszedł chociaż temu toporem przeciął głowę. Zbójca został przez włościan pojmany i oddany do kryminału, był w katordze w Aleksandrowsku. 5. Narkiewicz Jan, Ekspijar, dziek. Kobryńca, wymurował w Nowo-Aleksandrowsku na Żmudzi, gdzie był proboszczem, kościół. Wspominaliśmy o nim wyżéj, przeprowadzony 1872 do Wielkiego Ustiucha wołochodzkiéj gub. 6. Skibiński Romuald, wik. ....., zajmował się krawiectwem, był w kat. w Akatni. 7. Syrwid Onufry, prob. Wasiliczek (ob. niżéj przyp), był w kat. w Usolu i Akatni. 8. Wasilewski Feliks spalił się wraz z własnym domem, prawdopodobnie podpalonym przez włościan. Spaliły się naraz wielkie jego zapasy zboża d. 1 maja 1873. 9 Wierzbicki Antoni, wik., uprawiał na wielką skalę tytoń i sprzedawał, był w kat. w Akatni. 10. Wełnisty Karol, wik. ....., był w kat. w Akatni. 11. Zadórski Józef, prob. w Panach.

IX. Z dyecezyi Żmudzkiéj:

1. Dylewicz Leopold, wik. ....., skazany do kopalń, był w Akatni. 2. Gałkiewicz Adam, (rob. kat. Akat.) r. 1871 przeprowadzony do permskiéj gub. 3. Gienutowicz Franciszek, wik. w Worniach, skazany do katorgi, potrafił dla słabości zdrowia zwolnić się od robót. 4. Janikowicz Symeon, Alcharzysta z Szydłowa, zmarł w Tunce 4 czerwca r. 1866. 5. Jasiewicz Onufry, prob. Ejsogoły, (rob. kat. w Usolu). 6. Jakowicz ....., (rob. kat. Akat.). 7. Moczulski Franciszek, wik. w Niemokszt r. 1872 przepr. do archang. gub. do chołmogor. 8) Mackiewicz Adam, wikary, (rob. kat. Akat.). 9. Nugarewicz Wincenty, wik., (rob. kat. Akat.), zmarł w Tunce 19 stycznia 1870 r. 10. Opólski Antoni (rob. kat. Akat.), zmarł w Tunce 30 marca 1872 r. 11. Pawłowski Józef, prob. ....., zabity w domu w nocy z 16 na 17 czerwca 1872. Zbójca nie odkryty. (Rob. kat. Akat.). 12. Pieślak Konstanty, wik. (rob, kat. Akat.). 13. Pacewicz Jan, prob., zajmował się stolarstwem, (rob. kat. Akat.) 14. Rózga Józef, wikary, (rob. kat. Akat.). 15 Rajunić Józef, wik., miał fabrykę świec. (Rob. kat. Akat.). 16. Rudzki Szczepan, wik., (rob. kat. Akat.). 17. Stulgiński Ferdynand, dziekan, prob. Onikszt., magister teologii. (rob. kat. Usolu), przepr. r. 1873 do Ekaterynosławia. Będąc w katorżnéj robocie w Usolu, złamał nogę. 18. Siesicki Justyn, wik., (rob. kat. Usolu i Akatni).

X. Z dyecezyi Łucko-Żytomierskiéj.

1. Czarkowski Felix, wikar. z Wiahbu, r. 1873 przepr. do W. Ustiucha wołok. gub. 2. Godlewski Floryan, kanonik, 1867 przeprowadzony do Kazania. 3. Malewicz Lucyan, wikaryusz (R. K. A). 4. Nosalski Józef, proboszcz, 1873 naznaczony do archang. gubernii, w drodze w Tomsku pozostał w szpitalu (dogorywa). 5. Piotrowski Onufry, adm. nabruski. Był wpierw w emigracyi (r. k. a).

XI. Z dyecezyi Podolskiéj.

1. Kluczewski Erazm, magister teologii, profesor religii w gimnazyum niemirowskiém (r. k. a.).

XII. Z archidyecezyi Mohilewskiéj.

1. Bugień, adm. kościoła w Smoleńsku (gubern. mieście), 1873 przepr. do Pinegi, archang. gub. 2. Giedrojć Kazimierz, adm. Słobodzińska. Umarł w Tunce 15 września 1870 r. Mieszkał sam jeden w odosobnionym domku; był chory, ale nie sądzono, żeby śmiertelnie. Jeden z towarzyszy, ks. Cyriak, kapucyn, przyszedł go nawiedzić; na stole stał samowar, niedopita szklanka herbaty. Ks. Giedrojć na wpół leżał. Ks. Cyriak sądził, że Giedrojć zadrzymał, więc czekał aż się ocknie; tymczasem nie słysząc żadnego oddechu, zbliżył się do niego i postrzegł, że już nie żył. Gdy następnie przy nim nie znaleziono pieniędzy, a wiedziano, że je miał, podejrzywano pewnego łotra, że go dodusił i ograbił. 3. Kawecki Antoni, proboszcz a później wikary tamże. 4. Łapo Augustyn, wikary a później proboszcz tamże. O tych dwóch zacnych kapłanach niech świadczy następna okoliczność. Ks. Łapo był wikarym przy ks. Kaweckim, następnie kiedy został naznaczony do innego kościoła proboszczem, ks. Kawecki powiedział mu: po co masz ztąd wyjeżdżać na drugie probostwo, zostań lepiéj tutaj na mojém miejscu; ja już stary, trudno mi podołać wszystkiemu, mógłbym ci tylko być pomocnym, zostanę twoim wikaryuszem. W ślad za tém napisał do Arcybiskupa i uprósił, że ks. Łapo zamianowano na miejscu jego proboszczem, a jego (po zrezygnowaniu probostwa), naznaczono przy ks. Łapie wikaryuszem. Obydwóch następnie wysłano do robót ciężkich w minach, zkąd przeprowadzeni zostali do Tunki. Obaj byli zacni, przykładni i wzorowi kapłani. Ks. Kawecki, pomimo że już niedosłyszał, bardzo był miły w towarzystwie, w czasie długiéj na Sybir przez etapy wędrówki niezmiernie był lubionym przez cywilnych wygnańców z którymi szedł razem. Ks. Łapo w Tunce robił wyborne cygara. 5. Wojtkiewicz Kacper, wikary, Zajmował się krawiectwem. (r. k. w Alexandrowsku).

XIII. Z dyecezyi Mińskiéj.

1. Bartoszewicz Andrzéj Kazimierz, magister teologii, wikaryusz w Słucku. 2. Kamieniecki Władysław, wikaryusz w Mińsku. 3. Pisanko Józef, wikary w Berezinie. W Tunce był aptekarzem.

XIV. Z dyecezyi Tarnowskiéj (w Galicyi).

Oskard Ignacy, skazany do ciężkich robót w minach w Akatni, ztamtąd przeprowadzony do Tunki, następnie na żądanie rządu austryackiego odesłany do Galicyi. Wyjechał z Tunki 20 stycznia 1869 roku.

(Dokończenie nastąpi).

Wykonywanie praw kościelno-politycznych.

* Odsiadującemu obecnie w Grodzisku karę więzienia za „nieprawne“ sprawowanie funkcyi kapłańskich księdzu Barcikowskiemu, wikaryuszowi w Buku, wręczono rozporządzenie królewskiéj rejencyi, podług którego ma tenże, po odsiedzeniu kary, w trzech dniach opuścić powiaty bukowski, szamotulski i poznański. Więzienie księdza Barcikowskiego kończy się dopiero dnia 18 września rb.

TELEGRAMY.

Paryż, 13 sierpnia. W kołach rządowych twierdzą, że Anglia uznała już rząd madrycki. — Wyjazd marszałka-prezydenta do Bretanii naznaczony został na niedzielę dnia 16 bm.; nieobecność jego trwać będzie wogóle 10 dni.

Madryt, 13 sierpnia. Karliści chcieli przekroczyć Ebro, co im się jednakże nie udało. — Oddziały karlistowskie, pozostające pod dowództwem Saballsa, zmniejszają się znacznie w skutek dezercyi. Z prowincyi, niepokojonych przez wojska karlistowskie, pod dowództwem don Alfonso, donoszą podróżni, że don Alfonso rozporządził, ażeby własność wszystkich zwolenników rządu republikańskiego konfiskowano i ażeby na każdą wieś, która dostawi do armii republikańskiéj żołnierzy lub rezerwistów, nałożono kontrybucyą, w wysokości 2500 franków za głowę. Również mają być rozstrzelani wszyscy w niewolą wzięci żołnierze republikańscy, którzy po upływie miesiąca nie będą chcieli wstąpić do armii karlistowskiéj. — Dywizye jenerałów Zabala i Laserna połączyły się pod Mirandą, naprzeciwko nim stoi 18 batalionów karlistów.

Nowy Jork, 12 sierpnia O zaburzeniach, wywołanych przez Murzynów, nadchodzą dalsze szczegóły z Arkansas: Murzyni opanowali miasto Austin. Dowiedziawszy się o tém ludność miasta Memphis, chwyciła za broń a jenerał Cholmers porobił wszelkie przygotowania, aby pójść miastu na odsiecz. Europejczykom udało się przecież tymczasem wypędzić znów z Austin Murzynów. Uchodząc ztamtąd odgrażali się Murzyni, że powrócą w znaczniejszéj sile.

Waszyngton, 13 sierpnia. Zaburzenia w Austin ustały. Stronnictwa, które z bronią w ręku stanęły naprzeciw siebie, powróciły dobrowolnie do porządku.

OSTATNIE TELEGRAMY.

Rzym, 13 sierpnia. Opinione donosi, że minister spraw zagranicznych oświadczył z powodu berlińskiego okólnika, iż Włochy gotowe są uznać urzędownie rząd madrycki.

Madryt, 13 sierpnia. Posłowie Ameryki, Belgii, Holandyi, Włoch, Anglii i Niemiec składali powinszowanie ministrowi Ulloa ze względu na uznanie rządu hiszpańskiego oraz na zajęcie Oteizy. Ulloa przesłał cesarzowi niemieckiemu pismo dziękczynne za pochwycenie inicyatywy w sprawie uznania.

Bruksela, 13 sierpnia. Jak słychać, przybył marszałek Bazaine dziś po południu do Spaa.

Paryż, 13 sierpnia. Soir dowiaduje się, że dyrektor więzienia w Sainte Marguerite w zeznaniach swych mocno się powikłał i skompromitował; tenże dziennik donosi, że znaleziono także dokumenta, które dowodzą współwiny osób trzecich. — Rząd francuski jeszcze nie uznał hiszpańskiéj republiki, zajmuje się jednak zredagowaniem odnośnego aktu.

Ojców.

* Widok Ojcowa rozkoszny i duszę pokrzepić i ciało wzmocnić może, bo i skały dziwnie a pięknie się rozsiadły — drzewa, mchy i rośliny rozgościły się po nich „niby festony, zdobiące nagotę ich“, a powietrze to już takie świeże i aromatyczne, że rozkosznie nóm oddychać. Natura roztoczyła tu wszystkie swe piękności, a jednak nie ma tych, coby ją podziwiali; urocza ta dolina zapomniana, opuszczona. Niechby ona była gdzieś za granicą, jakżeby ją wycackano, wypieszczono, zamieciono, wypielono, otrąbiono na wszystkie strony świata za cudo natury! Tak, my sami za największe trudy i koszta bieglibyśmy ją oglądać, podziwiać i rozpowiadać! Ale co tam o tém mówić, zawsześmy jednacy, niczegośmy nie zapomnieli, niczego się nie nauczyli, — wróćmy lepiéj do Ojcowa.

Na wielkiéj płaszczyznie rzeki Wisły w Olkuskiém spotykamy odnogi Karpat, które, strzeliwszy w górę wyniosłością Chełmu (1265 st. n. p. m.), rozwarły się z północno-zachodu ku południo-wschodowi i utworzyły dolinę zapewne pod silném parciem wód, których pozostałością jest dzisiejszy Prądnik. Dowodem tego skały pionowe nad doliną, powyrywane, ztąd różne kształty przedstawiające z kamienia jurajskiego wapiennego (100—200 stóp wysokości), właściwe skamieniałości, spotykane często w Ojcowie, tudzież liczne wydrążenia i groty z kośćmi zwierząt przedpotopowych. Skały te musiały niewątpliwie być początkowo miękkie, jako utworzone z osadów wodnych; później stwardniały pod działaniem ognia, który nadaje twardość marmurom i innym tak zwanym metamorficznym, czyli przemienionym skałom. Ogień nietylko utworzył skały wulkaniczne i plutoniczne, ale jeszcze, że tak powiem, przepalił skały utworzone w wodzie i takiéj zmiany na nich dokonał, jakiéj dokonywa teraz n. p. na cegle surówce, zamieniając ją w cegłę wypaloną[1]).

Naturalnie skały były białe i nagie i nic na nich rosnąć nie mogło, ale pracowita natura nie chciała ich zostawić bezczynnemi. Wichry nanosiły różnego pyłu i kurzu, deszcz i wody dostawiły mułu i ziemi i powoli grunt znalazł się urodzajny dla roślinności, a że klimat tutejszy bardzo jéj sprzyja, więc się téż bujnie rozrosła i upiększyła dolinę Ojcowską. Piękność przyrody walczy tu o pierwsze z wegetacyą roślinną. Środkiem doliny szumi Prądnik wśród pięknych łąk, uprawnych pól